



Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Komitet Redakcyjny:
M. Białowiejski, W. Nalkowski, W. Osterloff, H. Wernie,
M. Weryho.

Redaktor: J. Wł. Dawid.

Co kwartał dodaje się zeszyt dzieła treści
pedagogicznej.

W druku: J. Wł. Dawida: Nauka o rzeczach;
Avery: Fizyka.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Prenumerata na Prowincji: Rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 75.

Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miejsce kop. 15. — Cena pojedynczego numeru kop. 25.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: WIDOK 14.

Administracja otwarta od godz. 2¹/₂—5, prócz świąt. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki o godz. 3—4.

TREŚĆ NUMERU: Od Redakcyi.—*Śp. Aleksander Szumowski.*—**Artykuł wstępny:** Kara aresztu w szkole p. W. Osterloffa.—**Odcinek:** Babcie lato p. dr. Wandę Szczawińską.—**Notatki pedagogiczne:** Kursa aptekarskie dla kobiet.—Modelowanie z gliny.—Nauka Zręczności w Krakowie i Sokalu. Praca ręczna na kongresie w Meksyku.—**Kronika.**—**Matematyka:** Typy zadań arytmetycznych p. A. Szye.—**Z ruchu zagranicznego:** Z Paryża p. I. Zielińską.—**Krytyka i Sprawozdania:** Śpiewnik dla dzieci M. Konopnickiej i Z. Noskowskiego p. E. Nowakowskiego.—**Poradnik Wychowawczy:** Palenie tytoniu p. dr. St. K.—**Kronika Wydawnictw.**—**Pośrednictwo w pracy.**—**Odpowiedzi Redakcyi.**—**Ogłoszenia.**

Metodyczny Kurs Nauk, Rok III i IV, ułożony przez: A. Szye, H. Wernica, L. W. Szczerbowicza, P. Sosnowskiego, M. Heilperna, W. Osterloffa, zawiera: Ogólny plan nauki, Naukę Religii, Język Polski, Arytmetykę, Historję, Geografję, Nauki Przyrodnicze i Kaligrafję.

„Ogródek Dziecięcy“—**Gry, pogadanki, praca ręczna.** Zabawy i zajęcia dzieci p. W. O.—**Pogadanki botaniczne.** I. Dlaczego częste deszcze szkodzą roślinom?—**Koszykarstwo domowe,** p. J. Chrzęszczewską. **Naklejanie Ziarn.** p. M. Weryho.—**Mały paluszek mamy,** p. J. Kuczyńskiego.

OD REDAKCYI.

W numerze niniejszym wprowadzamy dział nowy pod nazwą „**Ogródka Dziecięcego**“ i dawać go będziemy tymczasowo sposobem próby co drugi numer. Dział ten obejmie gry, zajęcia ręczne i pogadanki stosowne dla dzieci w okresie przedszkolnym i tym sposobem stanowić będzie jakoby *pendant* do „Metodycznego Kursu Nauk“, który podaje wskazówki do nauki okresu szkolnego.

Niezależnie od tego ze względu na wysoką wartość pracy ręcznej w wychowaniu, w tymże dziale zamieszczać będziemy zajęcia dla młodzieży starszej z zakresu t. zw. „**Nauki zręczności**“ (Slöjdu), która dziś powszechne zdobyła sobie uznanie i w wielkiej liczbie szkół zachodnich została wprowadzoną.

„**Ogródek Dziecięcy**“, w którym wychowawcy znajdą znaczny zasób materyjałów, wzorów i wskazówek metodycznych do użytecznych zajęć z dziećmi, będzie mógł zastąpić brak odnośnych podręczników w piśmiennictwie naszym.

Jednocześnie w „**Metodycznym Kursie Nauk**“ rozpoczynamy wykład „**Roku Trzeciego i Czwartego**“. Niewielką ilość pozostałych egzemplarzy „**Roku Pierwszego i Drugiego**“ nowi prenumeratorzy nabywać mogą po rs. 2, z przesyłką rs. 2 kop. 30.

Posuwając się o krok dalej w rozwinięciu naszego programu, odwołujemy się ponownie do czytelników z prośbą o *poparcie usiłowań naszych, a to przez rozpowszechnianie wiadomości o „Przeglądzie“ w kołach znajomych, a także przez dostarczanie nam adresów osób, które mogą i powinny interesować się treścią naszego pisma.*

Zwracamy przy tym uwagę, że wszystkie rozpoczęte dawniej prace ukończone zostały przed 1 października, tak iż nowi prenumeratorzy otrzymają tylko artykuły stanowiące całość.

Numer okazowy na żądanie każdemu wysyłamy bezpłatnie i franco.

Warunki prenumeraty pozostają niezmienione:

W Warszawie:	Na prowincji z przesyłką:
Rocznie . . . rs. 6 k. —	Rocznie . . . rs. 7 k. —
Półrocznie . . . „ 3 „ —	Półrocznie . . . „ 3 „ 50
Kwartalnie . . . „ 1 „ 50	Kwartalnie . . . „ 1 „ 75

Zeszyt Dodatku dołączony będzie do następnego numeru.



Ś. P. ALEKSANDER SZUMOWSKI

b. nauczyciel szkół publicznych, autor prac naukowych, ostatnio wydawca pisma naszego—zmarł w dniu 22 września r. b. przeżywszy lat 66. Był to człowiek niepospolitych przymiotów serca i charakteru, jako pisarz celował rozległą wiedzą, jako nauczyciel—serdecznym i pełnym życzliwości stosunkiem do uczniów, którzy bez wyjątku wszyscy zachowywali o nim wdzięczną i czułą pamięć. Szacunek i miłość, jakie zmarłego otaczały, wyraz znalazły w ostatniej oddanej mu posłudze. W orszaku pogrzebowym, prócz wielu znajomych, przyjaciół, dziennikarzy i literatów, udział przyjął liczny zastęp b. jego uczniów i uczennic. Trumnę ze zwłokami od św. Piotra i Pawła na cmentarz Powązkowski zanieśli na własnych barkach uczniowie ś. p. Aleksandra, karawan zaś pokryty był cały wieńcami, w liczbie 11—od dzieci, od kolegów Uniwersytetu Kijowskiego, od *Młodzieży Polskiej*, od uczniów i uczennic.

Ś. p. Aleksander urodził się d. 7 grudnia 1825 r. w Kacynie, w pow. Kowelskim. Nauki pobierał w gimnazjum w Klewaniu i w Równem, potem na wydziale literackim uniwersytetu Kijowskiego. Po ukończeniu studiów w roku 1848 wykładał geografię w gimnazjum w Czernihowie, później zaś w Kijowie. W r. 1867 został nauczycielem języków starożytnych w gimnazjum w Lublinie, skąd przeniesiony w r. 1875 do Warszawy, wykładał tutaj w gimnazjum III i na wielu pensjach. Od trzech lat usunął się z posady nauczyciela rządowego. Ś. p. Aleksander występował nadto niejednokrotnie na polu literackim w dziedzinie historii, geografii, archeologii i pedagogiki i w przedmiotach tych zamieszczał prace swoje w *Bibliotece Warszawskiej*, w *Pamiętniku Fizyograficznym*, w *Przeglądzie Archeologicznym*, oraz w naszym *Przeglądzie*, gdzie podpisywał się, jako „Stary Pedagog”. Ostatnio czynny udział przyjmował w *Encyklopedyi Powszechnej Ilustrowanej*, której był jednym z redaktorów.

Pasmo pięknego i pracowitego żywota przecięła śmierć przedwczesna, zabierając człowieka, który dobrego zrobił dużo i wielu.

„BABIE LATO“.

Jest faktem powszechnie znanym, a i psychologicznie łatwym do wytłumaczenia, że przedmioty ciągle nas otaczające, zjawiska stale przed oczami naszymi zachodzące nie budzą w nas chęci poznania tych przedmiotów, zgłębienia przyczyny tych zjawisk. Przeciwnie, wszystko co jest nowym zwraca naszą uwagę, nasuwa pytania „skąd to“ i „dla czego“. Dlatego też łatwiej może byłoby otrzymać odpowiedź na zapytanie: skąd pochodzą komety, niż na inne pytanie: skąd biorą się w piękne dni jesienne srebrzyste nici „babiego lata“ wprowadzane w drżenie najłżejszym podmuchem wiatru.

Najpierw nasuwa nam się pytanie: dlaczego tym cienkim niciom lekko w powietrzu unoszącym się, rano często kroć kroplami rosy jak brylantami nasnutym, nałano tak brzydką nazwę „babiego lata“? Francuzi nie znają jej zupełnie, a zjawisko ochrzcieli poetycznym mianem nici Matki Boskiej, (fils de la Vierge), które i u nas jest używane. Niemcy zaś bez ceremonii zowią je „Altenweibersommer“, jakkolwiek znają i pierwsze (Marienfäden). Każdy, kto obserwował zjawisko, wie dobrze, iż związane jest ono z pięknym dniem słonecznym, a nawet gdy raz się ukaże,

KARA ARESZTU W SZKOLE.

Karność jest koniecznym warunkiem istnienia dla każdej szkoły. Z drugiej strony, równie znana i ogólnie przyjętą zasadą w pedagogice jest, że karności nie utrzymuje się wyłącznie grozą—różgą, klęceniem lub aresztem, ale siłą moralną wychowawcy. Zaprzeczyć wszakże nie można, że w wychowaniu szkolnym kary odgrywają ważną rolę. Wynika to stąd, że w szkole znajdujemy często żywioły najróżnorodniejsze—indywidua, wobec których moralne oddziaływanie okazuje się bezskutecznym. Jakież kary będą wtedy właściwe? Od czasu kiedy kara chłosty zdyskredytowana została, nauczycielstwo nasze uważa areszt za jedyne, uniwersalne lekarstwo pedagogiczne i stosuje je we wszystkich wypadkach praktyki szkolnej. Przyznajemy, że w wielu razach areszt stać się może jedynym środkiem poskromienia rozigranej, rozbytkowanej i różniaczonej młodzieży, skuteczność wszakże tej kary zależy od wielu bardzo okoliczności, jakoto: od indywidualnego usposobienia ucznia, rodzaju przestępstwa, należytego stopniowania kary, stosowania jej do przewinienia oraz sposobu wykonania.

Dobrze w domu wychowany chłopiec zostawiony po raz pierwszy w „kozie“ będzie w rozpacz—uważa wyznaczoną mu karę za niczym niepowetowaną hańbę, przytym jeśli mieszka u rodziców lub opiekunów starannie kontrolujących jego postępowanie, obawia się ich napomnień, podwojonej kary lub żartów. Otóż jeśli chłopiec taki jest bardzo żywego usposobienia, nie oswojony jeszcze z przepisami szkolnymi, nieprzyzwyczajony do nieruchomego siedzenia i uwagi, kara ta spotykać go musi często. Istnieje więc obawa, że mu spowszednieje. Dlatego należałoby nie bardzo spieszyć się z karą, wyznaczyć ją dopiero po kilkakrotnym napomnieniu i za większe już przestępstwo.

Żle, czyli raczej wcale nie wychowany chłopiec od pierwszej chwili nie widzi nic hańbiącego w odsiadaniu aresztu. Dla niego będzie „koza“ karą, jeśli z jej wspomnieniem łączy się jakaś przykrość, uczucie głodu, samotność, napomnienia przełożonego. Pierwsza wyznaczona takiemu kara winna być surową, jeśli ma wzbudzić postrach. Należałoby też uwzględnić zdrowie ucznia, nie gnębić dziecka chorego, u którego brak uwagi, tępość a nawet tak zwane próżniactwo są skutkiem osłabienia fizycznego. Dalej ażeby kara karceru odniosła pożądany skutek winna być nie zbyt często stosowaną. Jeśli zaś okoliczności konieczne wymagają częstego karania, należy oznaczyć jak najniższe minimum kary, jakież to bowiem wywrze wrażenie

uważa się za zapowiedź ustalenia się na czas pewien pogody. Ten to powrót pięknych dni letnich w czasie starzenia się roku, nasunął prawdopodobnie myśl nazwania zjawiska „babim latem“.

Któż jest sprawcą tych cienkich a długich nici „babiego lata“ oraz skąd biorą się one w górnych sferach powietrza, z których spadać się zdają na ziemię?

Twórcami „babiego lata“ są pająki, ci kunsztowni tkacze, którzy jednocześnie i materyjał tkacki sami wyrabiać umieją. A wyrabiają go nie jak ptaki swe gniazda ze źdźbelsów tu i owdzie chwytanych podczas lotu, ale wysuwają go z wnętrza własnego ciała na podobieństwo gąsienic motyli, które przed ostatecznym przeobrażeniem zawijają się w kokony. By zrozumieć powstawanie nici pajęczej należy, schwyciwszy choćby zwykłego domowego pająka, przewrócić go na grzbiet i przyjrzeć się tylnemu końcowi jego ciała. Łatwo zauważyć wtedy, zwłaszcza uzbrojwszy się w szkło powiększające, że naokoło otworu odchodowego posiada on sześć brodawek pospolicie kądziółkami zwanych. Brodawki te są dziurkowane, a ilość dziurek w jednym kądziółku dochodzi u niektórych gatunków do stu. By dotrzeć do samego źródła powstawania nici pajęczej, otwórzmy nożyczkami odwłok pająka. Nic podobnego do pajęczonej nici nie znajdujemy w jamie odwłoku, widzimy natomiast gruszkowate pęcherzyki, odpowiadające ilością kądziółkom

na klasę, jeśli rozmawianie, podpowiadanie, wyrywanie się nie w porę, spóźnienie na lekcję i inne drobniejsze przewinienia, jednakowo będą karane jak i bijatyka na lekcji, lekceważenie nauczyciela itp. Jako minimum oznaczyćby można kwadrans. Maksimum też nie może być wysokie. Ze względu na rozkład lekcji u nas nie można zostawić ucznia dłużej, niż na dwie godziny.

Niektóre przestępstwa jakoto: opór władzy szkolnej, złośliwe skrzywdzenie kolegi, kradzież, należy przedstawić uczniom jako tak wielkie, iż w szkole istnieć może za nie tylko jedna kara—czasowe lub zupełne wydalenie z zakładu. Jeśli z jakichkolwiek powodów zachodzi potrzeba utrzymania ucznia w szkole, wypada złożyć wymierzenie kary w ręce rodziców. Skuteczność aresztu zależeć będzie też od tego, o ile zbliża się do kary naturalnej, która staje się udziałem każdego, kto wykroczy przeciw regulamiowi, wskazanemu nam przez stosunki społeczne. A więc za spóźnienie się, za nienauczenie się lekcji areszt jest słuszną karą. A nawet, jeśli przestępstwem była swawola, można karę uzasadnić: nie siedziałeś cicho na lekcji, siedź że teraz. Na to trzeba jednak, żeby uczniowie zatrzymani w areszcie znajdowali się pod ścisłym dozorem. Zamknąć kilku chłopców razem częstokroć nie jest wcale karą; często jest znów bardzo niebezpiecznym zamknąć chłopca samego bez zajęcia—nawet kryminalistyka nowoczesna powstaje przeciw t. z. celkowemu systemowi więzień dla zbrodniarzy—pamiętajmy, że samotność jest najgorszym doradcą naszej zdenerwowanej młodzieży. Pozostawiani w areszcie winni być zebrani w jednej sali, pod dozorem nauczyciela i zajęci pracą. Uczeń siedzący za lenistwo nie może odejść, dopóki nie okaże, że umie zadaną lekcję ale jak tylko się jej nauczy, powinien być wypuszczony. Zbytńcy niechaj zajmują się przedmiotem, w którym są najslabsi. Wyjść mogą, skoro w ciągu godziny siedzieć będą spokojnie.

W. Osterloff.

NOTATKI PEDAGOGICZNE.

Kobiety aptekarki. Ministerjum oświaty, jak donoszą dzienniki petersburskie, ostatecznie wyjaśniło kwestyję przyjmowania kobiet do aptek w charakterze uczennic farmacji. W tych dniach właśnie do kuratorów okręgów naukowych rozesłano cyrkularz, w którym zaznaczono, iż kobiety, posiadające świadectwa na nauczycielki domowe mają prawo do wstępowania do aptek po złożeniu egzaminu z języka łacińskiego w zakresie czterech klas gimnazjów klasycznych.

i pozostające z niemi w połączeniu za pomocą rurkowatych przewodów. Pęcherzyki te są wypełnione lepka cieczą, która wyszedzszy przez przewody i kądziółki na zewnątrz, tężeje pod wpływem powietrza i tworzy nic pajęczą. Lepka ciecz, wypełniająca pęcherzyki, jest wytworem ścianek tychże, są to więc gruczołki.

Z tej to nici wysnuwanej z gruczołków, przędą następnie pająki swą misterną przędę za pomocą grzebykowatych pazurków, umieszczonych na końcowych częściach nóżek oraz takich że przyrządów na szczęko-rożkach (uzbrojenie gębowe pajaków). A jak różną jest pajęcyna każdego nawet gatunku pajaka, tak odmiennym jest układ pazurków, bo zresztą pierwsza zależy w zupełności od drugich. Innego przecież warsztatu tkackiego wymagać musi pionowo zawieszona tkanina Krzyżaka, złożona z koncentrycznie ułożonych kółek połączonych ze sobą promienistymi nitkami, niż płachta Płachtarza Ruderaka poziomo umieszczona w kącie pokoju.

W jakim sposobie powstają nici „babiego lata”? Czyż są one zbiorem przędz wyżej wymienionych pajaków zespolonych przy pomocy wiatru, czy też są wytworem odrębnego rodzaju pajaków? Na ostatnie pytanie odpowiemy twierdząco, a do wytwórców „babiego lata” oprócz powszechnie cytowanych Boczeni (Xysticus), zaliczymy Czelustki (Pachygnathae) i liczne gatunki Micryphante-

Modelowanie w warsztatach szkolnych. „Blätter für Knabenhandarbeit“ podają bardzo zajmujące szczegóły o próbach czynionych w seminaryjum pedagogicznym przy uniwersytecie w Jena w celu obznajmienia z modelowaniem z gliny uczniów klas, odpowiadających naszej trzeciej i czwartej. Zasadą kierującą wyborem modeli była tu historia powszechna. W trzeciej klasie rozbiegano właśnie z historii świętej pobyt Izraelitów w Egipcie. Poznanie cywilizacji tej epoki chociażby w najkrótszym zarysie jest niezbędne dla lepszego zrozumienia rzeczy. Uczniowie pragną poznać budowlę, które tyle trudów kosztowały Izraelitów i były jakoby punktem zwrotnym w ich rozwoju. Pokazano im więc na obrazku świątynie, piramidy, grobowce. Obejrzawszy wzory rysowali je, a potem modelowali z gliny. Rozpoczęto modelowanie z gliny przez odtworzenie piramidy Cheopsa, poczem przyszła kolej na kolumnę egipską w najprostszej formie. Przy dokładniejszym obejrzeniu kolumny zwrócono uwagę na różne ornamenta, odtwarzano je zawsze w najprostszej formie i podług modeli. Był więc tam pączek lotosu i papyrusu, kombinacja dwu pączków lotosu z jego kwiatem. Stopniowo przeszli uczniowie do bardziej złożonych kombinacji spotykanych na kolumnach i sarkofagach. Przy tej sposobności wyjaśniono uczniom, jak to kształty uderzające nas w naturze swą prostotą i pięknnością przyswaja sobie sztuka, tak w Egipcie jak później u Greków np. liście akantu. Najzręczniejszy z uczniów zabrał się nawet do modelowania sfinksa, co mu się też nieźle udało. Wszystkie te przedmioty zostawały w glinie, dopiero w następnym półroczu odlawano je z gipsu. Materyjału w dalszym ciągu dostarczała obszerne traktowana historia bajeczna Grecji: modelowano broń najrozmaitszą jako to krótki i długi miecz, rozmaite włócznie, łuk i kołczan, okrągłą tarczę, hełm, grupę złożoną z trzech włócznie. Było to niejako przejściem do bardziej skomplikowanych dzieł sztuki doryckiej. Odlawy z gipsu okazały się bardzo właściwym dla dzieci zajęciem. Rzecz sama jest bardzo łatwą, a każdy z uczniów z radością zanosił swe dzieło do domu—aby tam sobie urządzić rodzaj małej galeryi. Że monotonna białosc gipsu niezbyt się dzieciom podoba, to łatwo przewidzieć. To też niektórzy srebrzyli lub złocili gwoździe na tarczach albo metal na hełmie, co też posłużyło za wskazówkę wogóle dla tej gałęzi pracy ręcznej w szkole, i zaprojektowano zabarwianie kolorami nadających się do tego ornamentów. Przy prowadzeniu zajęć przedewszystkiem uwaga powinna być zwrócona na to, aby uczeń dobrze zrozumiał całość i łączność szczegółów składających dany przedmiot; modelowaniu poświęca się 1½—2 godzin tygodniowo. Kierunek pedagogiczny należy do nauczyciela, techniczny zaś do artysty rzeźbiarza. Poczynione doświadczenia są nadzwyczaj pomyślne: uczni-

sów, dla których polskiej nazwy nie znaleźliśmy, choć ten rodzaj pajaków jest u nas bardzo rozpowszechniony. Są to małe, bardzo kształtne, często z czubkiem na głowie, czarne pajaczki z żółtymi lub czerwonymi nóżkami. Nie możemy się tu wdawać w opisy powyżej wymienionych rodzajów pajaków, a tym mniej ich licznych gatunków, odsyłając zainteresowanych czytelników do prac specjalnych.

Przyjrzyjmy się natomiast, w jaki sposób Boczenie tworzą swoją nić. Wszedzszy na szczyt rośliny, kamienia lub jakiegobądź przedmiotu, opierając się na ośmiu nóżkach, Boczeń podnosi ku górze tylną część ciała, zwaną odwłokiem, tak iż wydaje się jakby stał na głowie. Przyjawszy taką pozę, wystrzykuje prostopadle w powietrze nić, a wysnuwszy dostateczną jej ilość puszcza nogi i zaczyna swą nadpowietrzną wędrówkę. Darwin obserwował tysiące czerwonych pajaczek, które przybywały w taki sposób na okręt, odległy od lądu na sześćdziesiąt mil morskich. Przysługa, jaką tu oddaje pajęcyna swemu twórcy, uderza nas niezwykłością. Przywykliśmy bowiem widzieć w niej sieci zastawiane na skrzydlate motyle, muchy lub inne nieostrożne zwierzątka, stanowiące łup pajaków.

Jakież więc korzyści zapewnia pajakom nić unosząca je w górę? Czy stanowi ona pewien objaw przystosowania organizmu do jego potrzeb? Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie, gdyż brak w tym względzie wszelkich obserwa-

wie nietylko kształcą rękę i oczy, ale także dobry smak i nabierają znajomości sztuki. Łatwość w szybkim oryentowaniu się w stylach, zainteresowanie się najrozmaitszymi budowlami i dziełami sztuki, wyrobiły się w skutek tego znakomicie u uczniów szkoły jenańskiej.

Kursa Nauki Zręczności w Krakowie i Sokalu. Sejm wyznaczył na rok bieżący do dyspozycji Rady Szkolnej Krajowej subwencyję w kwocie 800 guldenów na urządzenie kursu wakacyjnego nauki zręczności (t. zw. slöjdu) w Krakowie, oraz subwencyją w kwocie 800 guld. na urządzenie kursu wakacyjnego nauki zręczności w Sokalu. Z subwencji tych postanowiła rada szkolna krajowa przeznaczyć po 250 guldenów, na pokrycie kosztów urządzenia tych kursów, resztę zaś po 550 guldenów dla Krakowa i Sokala użyć na zasiłki dla 30 nauczycieli szkół ludowych, którzy wzięli udział w tych kursach, w ciągu miesiąca Lipca i Sierpnia.

Uchwały kongresu nauczycieli w Meksyku dotyczące fizycznego wychowania młodzieży. Na ostatnim kongresie nauczycieli w Meksyku postawiono następujące kwestyje, dotyczące fizycznego wychowania młodzieży: 1) W którym roku uczęszczania do szkoły powinna się rozpocząć nauka pracy ręcznej i z jakich powinna się ona składać zajęć? 2) Czy ćwiczenia gimnastyczne i gry na otwartym powietrzu wystarczają do fizycznego rozwoju dzieci i czy nie należy do nich dołączyć ćwiczeń wojskowych? Zgromadzenie w ten sposób rozwiązało pytania:

1) Praca ręczna powinna być wykładana począwszy od ogródka dziecięcego i prowadzoną przez całą szkołę, 2) W ogródku dziecięcym winny być dawane: wykałanie igłą, wyplatanki z papieru i witek, roboty na kanwie, wycinanie, kolorowanie rysunków i figur gipsowych, 3) W szkole elementarnej, gdzie znajdują się warsztaty mają być wykładane: tokarstwo, wyroby z metali, plectenie koszyków, roboty z tektury, oprawianie książek, wycinanie na drzewie i wyroby z drzewa. 4) Oprócz ćwiczeń wojskowych tak gry na otwartym powietrzu, jak ćwiczenia gimnastyczne są nieodzownie potrzebne dla fizycznego wychowania.

KRONIKA: Szkoła Ogrodnicza dr. Zawady w Częstochowie została już otwartą i wykłady rozpoczną się d. 13 października. Kandydaci do szkoły tej winni mieć lat 15 skończonych i świadectwo z dwóch klas, albo złożyć odpowiedni egzamin. Kurs jest trzyletni, teoretyczny i praktyczny. Przedmioty wykładane będą: religija, język polski i ruski, matematyka (arytmetyka, algebra i geometryja); rysunki, nauki przyrodnicze, miernictwo, niwelacja, jedwabnictwo, pszczelnictwo, teoria owocarstwa, warzywnictwa i kwaciarstwa. Nauka jest bezpłatną, całkowite zaś utrzymanie w pensjonacie kosztuje 120 rs. rocznie.

— W Łodzi otwartą została Szkołka Froebłowska pod kierunkiem p. Cecylii Bronowskiej, która odpowiednie przygotowanie otrzymała w takichże zakładach w Warszawie.

cyj. Zajmiemy się natomiast nowym pytaniem, które bezpośrednio z przedmiotem naszym się wiąże. Gdzie spoczywa przyczyna unoszenia się nici przez Boczenia na tak znaczne odległości?

Większość badaczy podnoszenie się pajęczyny w górne sfery powietrza przypisywała działaniu wiatru lub wstępującemu ruchowi powietrza, ogrzanego promieniami jasnego słońca.

Pierwszy Regoron dał odrębne zupełnie tłumaczenie zjawiska na kongresie „Des sociétés savantes“ w 1889 r. Wnioski Rogerona zostały poparte przez przyjaciela jego Godard'a, z którym ponownie robił obserwacje. W piękne, pogodne dni jesienne widywali oni mnóstwo pajaków zawieszonych na długich prostopadłych nitkach, pająki te odczasu do czasu wznosiły się w górę, innym razem opadały. Ujawszy jednego takiego pajaka, Rogeron obserwował, w jaki sposób wystrzykuje on swą nić. Nic nowego nie dodaje on w swym opisie do tego, co podaliśmy wyżej o położeniu, jakie przyjmuje pajak w czasie wysnuwania swej nici. Jeden tylko szczegół jest tu dla nas interesujący. Jeżeli niebo było pogodne, a słońce silnie grzało, pajak po ukończeniu roboty odrywał nogi, a wtedy nić unosiła go wysoko z szybkością lotu muchy. Ale zjawienie się naj-

— Minister Oświaty d. 1 października przybywa do Warszawy dla zwiedzenia szkół miejscowych, poczym uda się w tymże celu do innych miast Królestwa. Według ogłoszonego programu Minister zwiedzać ma tylko szkoły średnie i niższe po miastach, pobyt zaś jego w Królestwie potrwa cały miesiąc, poczym w d. 28 października wyjedzie do Grodna.

— Ministeryjum Oświaty wobec zamierzonej reformy średniego wykształcenia kobiet, rozesłało do przełożonych i nauczycieli gimnazjów żeńskich, zapytania, jaki kierunek zakładowi tym winien być nadany: naukowy czy ogólnie wychowawczy, a także, jaki personel nauczycielski jest dla nich odpowiedniejszy: męski czy żeński. Jak donoszą pisma ruskie, z otrzymanych dotychczas odpowiedzi te, które pochodzą od kobiet t. j. od przełożonych i nauczycielek, przemawiają ogólnie za kierunkiem gimnazjów żeńskich ogólnie wychowawczym i za personelem kobiecym, odpowiedzi zaś nadesłane przez dyrektorów i nauczycieli domagają się kierunku specyjalnie naukowego i pierwszeństwo oddają w nauczaniu mężczyznom.

— Uniwersytet Warszawski w r. ubiegłym liczył studentów 1189, wolnych słuchaczy 13 i 144 farmaceutów. Z liczby studentów na wydział histor.-filologiczny uczęszczało 52, na fizyko-matematyczny 138, na prawny 378 i na medyczny 721. Pieniężnej pomocy studentom udzielono w ciągu roku ogółem na sumę 52496 rs.

— Szkołom średnim i niższym, będącym w zawiadywaniu ministeryjum oświaty, polecono w r. b. szczególniejszą uwagę zwrócić na naukę kaligrafii.

— W Petersburgu za inicjatywą pani Iwaszińcewy otwarte być mają wkrótce wieczorne kursa handlowe dla kobiet. Nauka ma być dwuletnią, a przyjmowane będą osoby, które ukończyły gimnazjum żeńskie i które złożyą egzamin z języków francuskiego, niemieckiego, ruskiego i arytmetyki.

— Nauczyciele francuzi szkół średnich i wyższych w Petersburgu otworzyć zamierzają zakład naukowy średni z językiem wykładowym francuskim. Funduszu dostarczył ma syndykat, utworzony w Paryżu.

Matematyka.

Typy zadań arytmetycznych.

GRUPA I. KUPNO I SPRZEDAŻ.

B. Zadania, w których mając dany zysk kupca, dochodzi się ilości lub ceny przedmiotów nabytych, albo z podanej ceny ogólnej wnioskuje się o zysku na jednym przedmiocie.

1. Kupiec nabywał pomarańcze po 5 kopiejek, a sprzedawał po 7 kopiejek, ile pomarańcz potrzebował sprzedać, aby zyskać 10 kopiejek?

mniej chmurki wystarczało by pajak się opuścił, gdy zaś chmury zasłoniły słońce zupełnie, pajak powracał do swego pierwotnego położenia na palcu, albo spadał na ziemię.

Obserwując też same pająki w pokoju, Rogeron powodował podnoszenie się nitki prostopadłej z prędkością 10 cent. na sekundę za każdym razem, gdy pociągnął dół jej koniec, puszczał go potem swobodnie.

Doświadczenia robione przez Rogeron w zamkniętym pokoju, wyłączają wszelki udział powietrza w akcie podnoszenia się nici pajęczej, to też Rogeron robi przypuszczenie, że nić służąca pajakom do wznoszenia się, wypełniona jest gazem, który rozgrzewając się podczas pogodnych dni, unosi pajaka w górę naksztalt naszych balonów. Przypuszczeniu temu zaprzeczył jednak Milne Edwards, utrzymując, iż nici pajęczce badane pod mikroskopem wydają się zawsze pełne. Jak widzimy przeto, przyczyna wznoszenia się nici pajęczych w górę nie jest jeszcze dokładnie zbadaną i wymaga nowych obserwacji i doświadczeń.

Dr. Wanda Szczawińska.

2. Przekupień nabywał jabłka po 2 kopiejki, a sprzedawał je, zyskując po 1 kopiejce na jabłku. Pewnego razu zyskał na jabłkach 19 kopiejek. Ile wziął za sprzedane jabłka?

3. 15 jabłek kosztowało kupca 30 kopiejek, sprzedał je za 45 kop. Ile miał zysku na jednym jabłku?

4. Kupiono 162 wstążki, za które zapłacono 1944 rs., sprzedano te wstążki za 2592 rs. Ile zarobiono na każdej wstążce?

5. 864 łokcie sukna wartości 3456 rubli sprzedano za 5184 ruble, ile otrzymano zysku na jednym łokciu?

6. Kupiec, sprzedawszy 215 łokci sukna za 1590 rubli, miał zysku 2 ruble na każdym łokciu, za ile sam nabył sprzedane sukno?

Zadania tego typu wymagają przede wszystkim jasnego zrozumienia pojęć, określonych wyrazami: sprzedać z zyskiem, zarobić na sprzedaży, nauczyciel więc powinien przekonać się, czy dzieci zdają sobie dostatecznie sprawę z podobnych wyrażen, a następnie zadać im do rozwiązania parę prostych przykładów np. Jeżeli przedmiot nabyty za 10 rubli sprzedano za 14, ile na nim zarabiam? . Na towaryze nabytym za 24 ruble, kupiec miał 3 ruble zarobku, za ile sprzedał ów towar? Kupiec sprzedał towar za 50 rubli i miał na nim 12 rubli zysku, za ile go nabył? Pytania takie utrwalą w umyśle dziecka to, na co ciągle powoływać się będziemy, nauczą bowiem, że: zysk równa się różnicy między ceną, za którą dany towar nabyto a tą, za którą go sprzedano. Pewność jednakże co do tej zasadniczej prawdy nie wystarczy jeszcze do zrozumienia zadań bardziej złożonych, które podaliśmy wyżej, mieści się w nich bowiem jeden szczegół, którego dziecko mniej bystre samo z siebie nie uchwyci. Nam zdaje się to rzeczą zupełnie prostą, że: im więcej sprzedano jakiego towaru, tym zysk na nim był większy, ale dla dziewięcio lub dziesięcioletniego malca prawda ta nie przedstawia się równie jasno, należy ją więc na dobrze dobranych przykładach unaocznnić. Wołamy ucznia do tablicy i mówimy: Kupiec kupuje pomarańcze po 5 kopiejek, a sprzedaje po 7—ile ma zysku na jednej z nich? A jeśli ten kupiec sprzedaje dwie pomarańcze, ile będzie miał zysku? Dziecko mniej zdolne na razie nie będzie może umiało odpowiedzieć, należy więc je znów naprowadzać przez pytanie. W jaki sposób wykonałeś poprzednie zadanie? znalazłeś tam różnicę między ceną, za którą kupiec sprzedał pomarańczę, a tą, za którą ją kupił, ta przewyżka stanowiła właśnie zysk. Cóż więc i tutaj zrobić należy?—Należy porównać dwie ceny, trzeba wiedzieć, ile kupiec sam zapłacił za dwie pomarańcze, a za ile je sprzedał—oznacz te liczby! Dobrze, jakż więc był zysk kupca na dwóch pomarańczach. Oblicz, ile będzie miał zysku na trzech, czterech, pięciu itd. Teraz wypiszmy na tablicy liczby, oznaczające zysk kupca, na jednej pomarańczy miał 2 kopiejki, na dwóch 4, na trzech 6 itd. Co można zauważyć odnośnie do tych liczb? Każda z następnych jest większą od poprzedniej o 2 t. j. o zysk na jednej pomarańczy, kupiec ma zysku tyle razy po 2 kopiejki, ile pomarańczę sprzedał—ile więc zarobi na 9, 12, 15, itp. Dzieci na tym, a w razie potrzeby na paru innych przykładach przekonują się, że: mając dany zarobek na jednym przedmiocie i ilość przedmiotów sprzedanych, można znaleźć cały zysk za pomocą mnożenia. Wówczas dopiero kombinacja odwrotna staje się dla nich dostępną, pojmą, że z danego zysku można wnioskować o ilości przedmiotów sprzedanych, używając ku temu dzielenia, teraz to przejść należy do zadań przez nas podanych.

Jeżeli uczniowie doskonale sobie przyswoili typ poprzedni i zrozumieli przedwstępne objaśnienie nauczyciela, pomoc jego w ciągu samego rozwiązania zadań ograniczy się jedynie do pytań, zwracających myśl dziecka na właściwe tory. Typ ten zadań ma nie małą ważność dla rozwinięcia zdolności kombinacyjnej, dziecko przy ich wykonaniu musi dobrze zdawać sobie sprawę, do czego zmierza, czy szukana liczba ma oznaczać zysk, czy cenę kosztu, większa tu różnorodność pod tym względem, niż w zadaniach poprzednich, gdzie sposób wykonania był zawsze jednaki. Po nabyciu pewnej wprawy w podobnych zagadnieniach, nauczyciel zwróci uwagę dzieci, że można dwoma drogami dojść niekiedy do tego samego rezultatu, wykazać należy na przykładzie, biorąc przypuszczam, zadanie 4-te, do którego za-

stosujemy oba sposoby rozumowania: 1) 162 wstążki kupiono za 1944, a sprzedano za 2592, otrzymano więc na nich zysku $2592 - 1944 = 648$ rubli. Jeśli na 162 zarobiono 648, to na jednej $648 : 162 = 4$ rub; 2) 162 wstążki kupiono za 1944 ruble, jedna więc kosztowała $1944 : 162 = 12$ rubli. Sprzedawano jedną za 2592 : 162 = 16 rubli. Zysku zatem było na jednej $16 - 12 = 4$. Później należy pytać dzieci, gdy się sposobność nadarzy: Czy to zadanie nie dałoby się inaczej wykonać? Który z tych sposobów będzie krótszy, wygodniejszy? Postępując w ten sposób, dajmy dzieciom pewne podstawy matematycznego myślenia, które nam znacznie ułatwią dalszą pracę.

C. Zadania, oparte na porównaniu ceny dwóch przedmiotów, zamiany między kupcami.

1. Cytryna kosztuje 8 groszy, jabłko 4, a gruszka 5. Za co więcej trzeba zapłacić: za 5 cytryn, 10 jabłek, czy za 8 gruszek.

2. Helenka kupiła 4 pudełka stalówek po 25 kopiejek każde, a Joasia 18 tuzinów stalek po 5 kopiejek tuzin. Która z dziewczynek więcej wydała pieniędzy?

3. Uczeń kupił w jednym sklepie 3 kajety po 12 groszy, drugi raz, mając taką samą kwotę pieniędzy, udał się do tańszego sklepu i tam dostał 4 kajety. Po czemu za drugim razem nabywał kajet?

4. Dwaj kupcy zamienili się na towary, jeden dał 36 funtów herbaty po 2 ruble funt, a dostał wzamian sztukę sukna po 3 ruble łokieć. Ile łokci było w tej sztuce?

5. Kupiono 296 łokci sukna po 4 ruble za łokieć i 372 łokcie po 3 ruble. Za który towar zapłacili więcej i o ile więcej?

6. Dwaj kupcy mieniają towary, pierwszy daje 846 arszynów sukna po 5 rubli arszyn, a drugi cukier, którego pud kosztuje 8 rubli. Ile pudów cukru dać powinien?

7. Dwaj kupcy mieniają towary, pierwszy daje 14 pudów kawy po 16 rubli pud i 148 pudów cukru po 8 rubli, drugi zaś daje 204 łokcie sukna po 4 ruble i 96 łokci po 5 rubli. Kto komu powinien dopłacić i ile?

Zadania tego typu najzupełniej obyć się mogą bez wszelkich objaśnień przedwstępnych. Uporządkowaliśmy je według stopnia trudności tak, iż jedyną pracę nauczyciela będzie kolejne ich rozwiązywanie z uczniami. Dwuch tylko rzeczy radzimy nie lekceważyć wśród tej pracy: a) Jeśli dziecko bez pomocy ze strony nauczyciela nie rozwiąże podanego przez nas zadania, nie należy przechodzić natychmiast do numeru następnego, lecz szukać w podręczniku lub układać przykłady zupełnie identyczne i te przerabiać dotąd, dokąd dziecko daną kombinacją nie zawładnie całkowicie, b) Pilnie baczyć należy, aby korzyść z nauki nie ograniczała się do mechanicznego przyswojenia pewnych formułek; starajmy się, aby każde zadanie utrwalilo w umyśle dziecka pojęcie konieczne do zrozumienia następnego, a w szczegółach swych znalazło podstawę w lekcjach poprzednich.

Zatem, przy pierwszym naszym zadaniu, dzieci przekonają się, że chcąc porównać ceny różnych przedmiotów, należy je przede wszystkim znaleźć kolejno, uświadamiają sobie także jasnie, że przedmiotów droższych nabywa się za tę samą cenę mniej, niż tańszych. Będzie to dostateczne przygotowanie do zadania drugiego i trzeciego; to ostatnie ma dla siebie podstawę w typie A, gdzie dzieci nauczyły się z podanej ceny ogólnej dochodzić ceny jednego przedmiotu. Przed zadaniem czwartym objaśnimy dzieciom, że niekiedy kupcy zamiast płacić pieniędzmi, dają wzamian inny jakiś towar, który powinien mieć tę samą wartość; sukna więc dać trzeba tyle, aby jego cena równała się cenie herbaty. Zadanie piąte i szóste będzie powtórzeniem na większych liczbach tego, co dzieci na mniejszych sobie przyswoiły, siódme jest nieco dłuższe, lecz nie zawiera także nic nowego. Dzieciom roztrzepanym lub mniej pojętym należy przy tym zadaniu pomóc, rozkładając je na kilka pytań poszczególnych, mianowicie: 1) Ile wart towar pierwszego kupca? (Pytania pomocnicze: Ile warta herbata? ile wart cukier?) 2) Jaką jest wartość sukna, otrzymanego wzamian? (Pytania pomocnicze: Ile kosztuje pierwszy gatunek sukna? ile drugi?) 3) Kto powinien dopłacić i ile? Przez parę lekcji następnych rozwiązywać będziemy podobne zagadnienia i wówczas zażądamy, aby dzieci same ułożyły plan roboty przed jej rozpoczęciem; gdy zaś wprawy nabio-

ra, pozwolimy im całe zadanie wykonać samodzielnie, a dopiero po ukończeniu, każemy opowiedzieć, jaką drogą postępowały przy jego rozwiązaniu.

A. Szyg.

Z Ruchu Zagranicznego

Paryż, we wrześniu.

TREŚĆ: Wykłady pedagogiki prof. Mariona w Sorbonie i Francolin'a w Ecole de sociologie et de pédagogie. Odczyty prof. Joly o dzieciach upośledzonych, G. Demeny z dziedziny wychowania fizycznego, Léger'a o Panu Tadeuszu.

Ubiegły rok szkolny w Paryżu zaznaczył się sporą ilością wykładów, mających związek z pedagogiką, zawsze jednak przy nader szczupłej garstce słuchaczy. Jeden tylko profesor pedagogiki H. Marion w Sorbonie, ma niezwykle powodzenie, sala jego zawsze przepelniona przez słuchaczy, ale właśnie w tym roku z powodu choroby miał załedwie kilka prelekcji, a obrał sobie za temat „wychowanie kobiet”. Jak zawsze czarował słuchaczy swym wykwintnym stylem i szczególniejszą umiejętnością niedopowiadania swych myśli. Niemniej przecie można było poznać, że nie jest zwolennikiem kształcenia kobiety na równi z mężczyzną, z szczególniejszym bowiem uznaniem powoływał się na artykuły dr. Lebon'a (w *Revue scientifique*), który uważa, że zrównanie płci miałooby skutki straszne, że wykształcona kobieta staje się jak wykształcony murzyn—wrogiem swego społeczeństwa i swej płci, od siebie zaś powiedział tylko, że nie myśli ujmować zasług lub wartości doktorkom medycyny lub nauk przyrodniczych, faktem jest dlań jednak, że „une diplômée est une nevrosée”. Jedynym zawodem, odpowiednim dla kobiety, jest według Mariona—nauczycielstwo, to też za wzór stawiał Amerykę, gdzie kobiety z każdym rokiem coraz więcej zastępują mężczyzn na stanowiskach nauczycieli i wychowawców.

W duchu całkiem odmiennym wykladał pedagogikę Francolin na kursach wieczornych w „Ecole de sociologie et de pédagogie”. Odbiegał on wprawdzie wciąż od przedmiotu, potraçał o rzeczy, nie mające nic wspólnego z pedagogiką, tyle jednak zawsze zdrowych myśli rzucał, nowych idei podnosił, tak niemiłosiernie, a tak sprawiedliwie chlostał dotychczasową szkolną rutynę, że dziwić się tylko należy, iż w takim środowisku oświaty i postępu, jak Paryż, Francolin znajduje tak mało zwolenników i słuchaczy. W tejże samej szkole—w oddziale pedagogicznym wykładano embriologię, neurologię i lingwistykę, zawsze w ścisłym zastosowaniu do pedagogiki, a w drugim półroczu metodykę, na którą złożyło swą pracę kilku prelegentów, obznajmianych z kolei z nowymi metodami czytania, rysunku, muzyki, arytmetyki itp. Jakkolwiek każda z nich opartą była na nielicznych jeszcze doświadczeniach, wielce jednak ciekawą i pouczającą była krytyka obecnych metod i nowe myśli, które w metodach przyszłości mogą znaleźć uwzględnienie. Przy szkole tej, ufundowanej i utrzymywanej przez bardzo nieliczne stowarzyszenie „Syndicat des membres de l'enseignement” urządzono także t. zw. Observatorium infantile, gdzie miano robić stosowne pomiary dzieci, według wskazówek znanego antropologa Topinard'a, zdejmować fotografie i czynić różne pedagogiczne spostrzeżenia i doświadczenia, — tymczasem obserwatorium to prawie nie funkcjonuje, a to jedynie z powodu niechęci i nieufności rodziców, którzy nie chcą poddawać swych dzieci pomiarom, na równi jakoby ze zbrodniarzami. Obserwatorium podobne funkcjonuje w jednej tylko miejscowości we Francji, we wzorowej szkole dla sierot (orphelinat Prévost) w Cempuis.

Wielce zajmujące były również wykłady w Muzeum Pedagogicznym H. Joly, autora wielu prac z dziedziny kryminalistyki i pedagogiki „O dzieciach nienormalnych”. Obserwował on z wielką znajomością setki dzieci w więzieniach, przytułkach, schronieniach i szkołach, sumiennie przestudjował odnośną literaturę, przedstawił też rzecz całą bardzo wyczerpująco i podał wiele cennych uwag dla wycho-

wawców. Wyróżnia on wśród nienormalnych dzieci: idyotów od urodzenia, tępych, upośledzonych, bzikowatych, leniwych, kłamców, chytrych. Wielki nacisk kładł na zakorzeniony dotychczas jeszcze wśród wychowawców przesąd, że upośledzone dzieci należy rozwijać w tym kierunku, w tym fachu, do jakiego objawiają największą zdolność. Zdolność ta bowiem, według Joly, jest całkiem nienaturalną, jednostronną, jakby narodził pasorzytnicza, której rozwój należy powstrzymać, by nie zagłuszyła innych władz umysłowych. Za jeden z najlepszych środków wychowawczych dla dzieci nienormalnych uważa on grę i gimnastykę, przy nich dziecko mimowolnie a stopniowo przyucza się do pewnej systematyczności, do wiązania swych pojęć i myśli, do wyrobienia zalet towarzyskich, społecznych. W ogóle, według Joly, należy zawsze starać się, aby dziecko bawiło się z całą gromadką swych towarzyszy, a nie wyłącznie tylko z jednym lub kilkoma, gdyż przed 16—18 rokiem przyjaciół mieć nie potrzebuje; jeśli wcześniej wchodzi w ściślejsze związki z pewnemi kolegami, to zazwyczaj w jakichś celach ukrytych, mniej lub więcej nagannych.

Już to przysnąć należy, że gry i wogóle wychowanie fizyczne doczekało się we Francji powszechnego uznania i zajęło obecnie prawie współrzędne miejsce do wykształcenia umysłowego. W tym roku nawet „Ligue de l'éducation physique” urządziła szereg specjalnych odczytów, w obszernej sali Towarzystwa Geograficznego, zapraszając do nich pana G. Demeny, dyrektora laboratoryjnym fizjologicznego przy Collège de France. Miał on odczyty na następujące tematy: 1) ostatnie zastosowanie fotochromografii do badania ruchów człowieka i zwierząt, 2) badania doświadczalne ruchów człowieka—zwłaszcza, chodu, biegu i skoku, 3) wpływ ćwiczeń fizycznych na rozwój klatki piersiowej, wymiary jej przy pomocy nowych przyrządów, 4) o wychowaniu fizycznym w Szwecji i Danii—sprawozdanie z podróży w tym celu odbytej. Odczyty te, oparte na podstawie ostatnich danych naukowych, wyłożone były popularnie i objaśnione świetnemi niknącemi obrazami przy świetle elektrycznym.

Mówiąc o tegorocznych wykładach w Paryżu, należy nam wspomnieć i o prelekcjach, interesujących przeważnie polaków, prof. Léger'a w Collège de France o panu Tadeuszu Mickiewicza, czytał, tłumaczył dosłownie i objaśniał zwyczaje polskie, prawie zawsze błędnie. Ze szczególniejszym upodobaniem wykazywał pochodzenie wyrazów polskich od niemieckiego, a jest ich według niego tak wielka ilość, że gdyby przyszło odrzucić takowe, nie sposób by było posługiwać się językiem polskim. Pana Tadeusza uważa za poemat heroikomiczny, w którym humorystyka nie zawsze w harmonii pozostaje z treścią, przekłada go jednak nad „niezrozumiałe tyrady Dziadów”. Przyznaje zalety poetyckie opisom przyrody, ale zarazem zaznacza, że w owej epoce wszyscy się na takie opisy sadzili i dochodzili w tym do pewnej doskonałości. Wreszcie zarzuca Mickiewiczowi, iż nie stworzył w Panu Tadeuszu żadnego typu kobiety, na podobieństwo Andromachy lub Doroty. Charakteryzując zaś samego wieszczę naszego, powiada Léger, że wybitną rolę grała w nim próżność rodowa, że z tej przyczyny i w poemacie stara się rodowi swemu przyznać rolę, jakiego tenże nie grał, a po odmowie Ankiewiczówny, kazał w Genewie zrobić zegarek z mitrą książęcą, aby tym pokazać, że ród jego nie niższy od Ankiewiczów. Wykład Légera nielicznych ściga słuchaczy, kilka polek, kilku francuzów—oto całe audytoryum następcy Mickiewicza.

I. Z.

Krytyka i Sprawozdania.

Śpiewnik dla dzieci. Słowa Maryi Konopnickiej, muzyka Z. Noskowskiego. (Cena rs. 2 kop. 50).

Zapowiadany oddawna Śpiewnik dla dzieci ukazał się nareszcie w handlu księgarskim. Dwie pierwszorzędne siły twórcze, złożyły się na takowy, nie więc dziwnego, iż mimo niektórych usterek, całość wyszła dobrze. Pani Ko-

nopnicka, czerpiąc motywy z życia dziecięcego, zwyczajów ludowych, lub też zjawisk przyrody naszej, dała nam 50, po większej części bardzo wdzięcznych, wierszyków, Noskowski zaś przydzielił je w nadobną sukienkę melodyi.

Idąc za porządkiem tworzenia się dzieła, zacząć muszę od poezji, a jako muzyk z zawodu, zamilczeć nie mogę, iż autorka za mało uwzględniła wymagania muzyczne, a stąd i kompozytora niejednokrotnie w trudnym stawiała położeniu. W muzyce technika kompozytorska potrzebuje jak najwięcej symetrii, a więc żąda od wiersza, równej miary, jednakowych średniówek i jak najczęściej rymów męskich, dających możliwość kończenia myśli muzycznej na pierwszej t. j. mocnej części taktu. Tym warunkom wszakże autorka nie zawsze uczyniła zadość, a odczuł to i p. Noskowski, skoro w przedmowie do dzieła, w delikatnej formie tłumaczenia się pisze: „w zakończeniu muszę jeszcze wyjaśnić kwestyję prozodii muzycznej, różniące się czasami od poetyckiej itd.“

Wielka szkoda, iż autorka nie porozumiała się z kompozytorem; dla talentu p. Konopnickiej byłoby igraszką poddać się przepisom muzycznym, tak wreszcie zgodnym z zasadami sztuki poetyckiej.

W zbiorze wiele jest cennych perełek i udatnych obrazków, do najlepszych wszakże zaliczyłbym „Gniazdeczko“, w której pełno uczucia, wdzięczny wierszyk „Deszczyk“, wreszcie dowcipne „Derkacz“, „Orzeszki“ i „Zajązdek“. W tym ostatnim dużo jest humoru, zanoszą się tam na krwawy dramat, gdy niespodzianie zajązdek nasz:

Myk smyk, myk smyk,
I zgubiły pieski ślad.

Nie mogę jednak pogodzić się z myślą, iż p. Konopnicka w obrazku zatytułowanym „Sanna“, zamieścić mogła następujący czterowiersz:

Jasne słonko, mroźny dzień
A saneczki deń, deń, deń,
A nasz Janek nie w sosie,
Bo gila (!) ma na (?) nosie!

To jest tak w złym guście, że tylko skrupulatność sprawozdawcza dała mi odwagę do powtórzenia powyższej strofki.

W innym znów wierszu pod tytułem „Wiatr“ czytamy:

„Czego ty jęczysz, ty bujny wietrze,
I czego tak zawodzisz,
Czemu nie siedzisz w chateczce swojej (?)
Tylko po polu chodzisz“.

Tej przenośni żadne dziecko nie zrozumie a jeśli inteligentne, to może się złośliwie uśmiechnąć na myśl, iż wiatr może „siedzieć w chateczce swojej“. Wprawdzie w dalszym ciągu jest wyjaśnienie zagadki a wiatr ów to symbol tułacza bez schronienia, nie mającego gdzie się przytulić; myśl sama w sobie głęboka i ładna, ale nie dość zręcznie przedstawiona, a przede wszystkim nieprzystępna dla umysłu dzieci. Pod tym właśnie względem autorka nie zawsze odpowiedziała swemu zadaniu, w ogólności mniej, aniżeli w wydanych poprzednio dwóch książeczkach dla dzieci.

Giętkość talentu szczęśliwiej w danym wypadku przejawia się w p. Noskowskim. I on również w dorobku swym artystycznym posiada swe „Fragmenta“, jak np. symfonię, kwartet, Świteziankę i inne, mimo to jednak został przystępnym. Stosując się umiejętnie do pojęć młodocianego wieku, dał melodyje proste, wesołe, wdzięczne, łatwe do zapamiętania, w piosenkach zaś uczuciowych nie przekroczył granic łagodnego liryzmu.

Może nie zawsze uwzględnił kompozytor trudność wykonania, używając np. chromatycznego pochodu dźwięków, lub też wprowadzając na pierwsze uderzenie taktu nuty nie należące do akordu, tak zwane zamiennie lub przejściowe, ale zarzut ten w części usunął, dając w przedmowie wskazówkę, od jakich piosenek zacząć należy i grupując je według stopnia trudności.

Niejednokrotnie też w swej pracy p. Noskowski okazywał zbyt wiele galanterii dla swej współpracowniczki, trzymając się ściśle tekstu, a właściwie powiedziawszy, zostawiając go nietykalnym. Dlatego też, czasami daje się uczuć brak zakończenia tak zwanej *Cody*, a jak w dziarskim mazurku „Taniec“ i ślicznej piosence „Dzień dobry“, to słuch domaga się nawet całych czterech taktów melodyj,

co łatwoby można osiągnąć, powtarzając zwrotkę lub końcowe jej wiersze.

Udatne słowa w Zajązdku, wywołały też pełną werwy muzykę, i numer ten pod względem słów i muzyki można postawić za wzór tego rodzaju utworów. Do tejże kategorii wesołych, ruchliwych, zaokrąglonych całości, zaliczyć należy dwugłosowy chórek „Dożynki“, oraz „Bociana i Młockę“. Ładne są i pełne wdzięku piosenki: „Powitanie wiosenki“, „Nasza czarna jaskółeczka“, „w Lesie“. Najpiękniejszą jednak jest „Śnieżycą“ i ta śmiało wejśćby mogła do śpiewnika dla dorosłych.

„Choinka w lesie“ jest bardzo interesującym numerem. Szczęśliwą przede wszystkim myśl miał kompozytor, powierzając pierwsze słowa głosowi solowemu, któremu w dalszym ciągu cały chór odpowiada. Można sobie wyobrazić radość i dumę malca grającego rolę solisty. Zaznaczyć tu należy, iż dwa motywy w kształcie zapytania i odpowiedzi, składające tę piosenkę, przy każdym powtórzeniu odmiennie są harmonizowane, a że w rzeczach tych Noskowski jest mistrzem, więc zmiana harmonicznego szaty tak ładząco działa na słuch, iż zdaje się nam za każdym razem nową słyszeć melodyję. Potrzeba tylko, aby nauczyciel zwrócił na to uwagę wykonawców, a tym sposobem najlepiej, bo prawie namacalnie, objaśni im znaczenie i ważność harmonii w sztuce muzycznej. Można by jeszcze wiele interesujących podnieść szczegółów z części muzycznej śpiewnika, sądząc jednak, iż przywiezione dane wystarczą, aby powziąć przekonanie, iż dzieło jest bardzo udatne i jako takie na szerokie rozpowszechnienie zasługuje. E. Nowakowski.

PORADNIK WYCHOWAWCZY.

(Palenie tytoniu).

Zapytanie:

Palenie jest tak ogólnie rozpowszechnioną wadą młodzieży, że uchronić chłopca od palenia jest prawie niemożliwym. Z tego powodu pragnęłabym wiedzieć, o ile zwyczaj palenia może być szkodliwym dla organizmu, i czy nie może też palenie wpływać dodatnio na organizm, jakoto zapobiegać katarom, niszczyć szkodliwe mikroby w otoczeniu itp. L.

Odpowiedź:

Palenie tytoniu stało się teraz zwyczajem powszechnym, co objaśnić można wpływem, jaki wywiera na ustrój umiarkowane użycie tego środka. Działanie tytoniu na ustrój wyraża się w przyjemnym nastroju umysłu, w większej ochocie i wytrzymałości dla pracy umysłowej i fizycznej. Przytym użycie tytoniu zapobiega seanności i pobudza cały układ nerwowy. Natomiast stanowczo niedowiedziona i co najmniej wątpliwa jest rzeczą, czy palenie tytoniu zapobiega dostawianiu się do ustroju mikrobow, palenie zaś nadmierne może tylko stać się przyczyną podrażnienia błon śluzowych kanału oddechowego i pokarmowego, a więc powodować katary oskrzeli, żołądka i kiszek. Użycie nadmierne tytoniu wywołuje palenie w ustach i gardzieli, drapanie w przełyku, powiększone wydzielanie śliny; ból głowy, zawroty, senność, trudność oddechania, osłabienie członków, nudności, wymioty etc. Wszystkie te objawy powstają także u tych, którzy po raz pierwszy palić zaczynają.

Takim jest działanie tytoniu w ogólności. Uwzględnić należy i to, że dzieci palą zwykle tytoń tani, gorszy, a taki zawiera najwięcej nikotyny, więc najłatwiej wywołać może wspomniane wyżej objawy zatrucia. Dalej organizm dziecięcy jest daleko wrażliwszym na wszelkie trucizny i te nawet w odpowiednio zmniejszonej dawce działają silniej niż u dorosłych. Wreszcie dla zaspokojenia nabożu chłopiec potrzebuje pieniędzy, w braku których niejednokrotnie dopuszcza się czynów niemoralnych, np. sprzedaje książki lub ubranie, okłamuje rodziców i opiekunów co do swoich potrzeb i wydatków itp. Bezwarunkowo więc należy dzieciom wzbronąć palenia tytoniu przynajmniej do lat 17-stu.

Dr. S. K.

KRONIKA WYDAWNICTW.

Hygiena: Gesundheitslehre für Haus und Schule Allgemein verständlich ausgearbeitet v. Dr. Eydam. Braunschweig. 1891 (cena kop. 90, 77 str. 8° w.) W sposób treściwy i bardzo jasny wyklada autor wszystkie ważniejsze wskazówki i objaśnienia, dotyczące higieny pożywienia, odzieży, środków pobudzających, snu, ćwiczeń fizycznych, chorób zaraźliwych etc. Mówiąc o sztucznym żywieniu dziecka, żąda autor, ażeby flaszka od mleka między jednym użyciem a drugim zawsze napełniana była ciepłą wodą, gdyż jeżeli stoi pusta zanieczyszcza się przez zarazki z powietrza, ssawkę gumową również należy utrzymywać w ciepłej wodzie. Do 14 roku wogóle nie każe dzieciom dawać ani herbaty i kawy ani alkoholu pod jakąkolwiek postacią. Dla dorosłych umiarkowanego używania piwa, wina, wódki i tytoniu nie uważa za szkodliwe.

O zaburzeniach płciowych u dzieci. Napisał A. Koral, Lekarz. Warszawa. 1891. (Str. 19, 8° w.) Praca przeznaczona jest dla specjalistów, ale odczytanie jej polecić można rodzicom i wychowawcom. Obok niektórych innych złożeń, autor omawia głównie onanizm, wskazując jego przyczyny, w dziedziczności i błędach wychowania tkwiące, dalej przebieg, objawy i następstwa, wreszcie środki lecznicze i zapobiegające. Między innemi autor zwraca uwagę na niewłaściwość rozbierania się przy dzieciach, namiętnego ściskania ich i karesowania, sypiania z niemą, przestrzegać także iżby nie ubierano dzieci zbyt ciepło, ażeby bielizna nie była zbyt sztywną, ubranie zbyt obcisłe, pościel zaś — zanadto miękką, dzieci nie powinny przyzwyczajać się do podniecających napojów, jak kawa, herbata, alkohol, a mamki i nianki zawsze baczność należy zwracać uwagę. Co się tyczy następstw, to wbrew rozpowszechnionemu u publiczności mniemaniu, autor stwierdza, że „zaburzenia płciowe u dzieci po największej części przechodzą niemal bez śladu, zwłaszcza przy zwróceniu uwagi na nie i zastosowaniu odpowiednich środków, jakkolwiek w wielu też wypadkach prowadzą za sobą rozmaite następstwa bądź miejscowe, bądź w ogólnym stanie dziecka i fizycznym i psychicznym”.

Pedagogika: Schularbeit und Hausarbeit, ein Vortrag, v. Dr. H. Schiller. Berlin 1891. (Cena 60 kop.). Jest to rozszerzony odczyt, który autor wygłosił na Konferencji Berlińskiej w końcu r. z., jako odpowiedź na pytanie 8. „O ile przy zmniejszonej nawet liczbie godzin szkolnych możliwym byłoby przez intensywne nauczanie metodyczne główną część pracy przenieść do szkoły, zwłaszcza w klasach niższych?”. Z pracy tej podamy krótkie obszerniejsze streszczenie, tutaj zaznaczamy tylko, że powinni ją sobie za ewangeliję przyjąć wszyscy specjaliści od zadawania i przesłuchiwania lekcji.

Nauki Przyrodnicze: Obrazy Nauki Poglądowej dla domu i szkoły z tekstem objaśniającym Wł. Boberskiego. Lwów. Nakł. Seyfartha i Czajkowskiego. (Cena 5 złr., albo dwie książki oddzielnie rośliny i zwierzęta po 2 złr. 85 c., naklejone zaś w 5 tablicach z walcami 10 złr.). „Obrazy” składają się z 30 tablic kolorowanych i są właściwie atlasem Schreibera, zaopatrzoną w tekst polski i nazwy w trzech językach: polskim, ruskim i niemieckim. Obejmują one 130 zwierząt i 70 roślin najpospolitszych. Ryciny są dość dokładne i dobrze kolorowane, tekst treściwy i jasny. Książka służyć może nie tyle do właściwej nauki poglądu (nauki o rzeczach), jak do elementarnego wykładu nauk przyrodniczych i w tym kierunku może być pożyteczną.

Rysunki: Rysunki w szkole ludowej, podręcznik dla nauczycieli zawierający wzory do rysowania na tablicy i objaśnienia metodyczne; ułożył Fr. Migdał. Zeszyt I. (Cena kop. 60). W wydawnictwie niniejszym otrzymujemy oddawna pożądaną przewodnik do prowadzenia nauki rysunku nie tylko w szkole, lecz i w domu, wedle zasad racjonalnej metodyki, z którymi dotychczasowe podręczniki zbyt mało się liczyły. Na 20 str. autor wyklada zasady nauki teoretyczne — o ornamentach, planie nauki, przyborach, oraz podaje sposób postępowania metodycznego, w kilkunastu lekcjach rozwinięty. Drugą część zeszytu stanowią wzorki do rysunku w liczbie około 200, autor przyjmuje sposób stygmatyczny (punktowy), zaczyna od ornamentu prostoliniowego, z którym wiąże rysunek prostych przedmiotów z otoczenia. Podręcznik odpowiada w zupełności współczesnym wymaganiom metodycznym, i może być stosowany w 2 roku nauczania lub wogóle dla dzieci 7—10 letnich, nawet przez nauczyciela nie specjalistę. Autor zapowiada wydanie dwóch następnych części, z naszej strony pragniemy jaknajrychlejszego ich pojawienia się.

Dla młodzieży: Czteryista powinszowań na uroczystości urodzin, imienin i nowego roku, zebrała i ułożyła dla pożytku młodzieży Br. Leśniewska. Warszawa. 1892. (Cena 60 kop.). Wszelkie rocznice rodzinne mają znaczenie wychowawcze ze względu na rozwój uczuć dziecięcych, które, znajdując sposobność do wyrażania się, dochodzą do żywszej świadomości i przez praktykę utrwalać się. Należy też przestrzegać, ażeby o rocznicach tych dzieci pamiętały i pamięć swą czynem i jakąś ofiarą ze swej strony stwierdzały. Niechaj więc dziecko przygotowuje jakąś robotkę własną, kupi prezent z zbieranych pieniędzy, niechaj ładnie przepisać i wyuczyć się jakiegobądź wierszyka na imieniny rodzicom lub nauczycielowi. Co się tyczy powinszowań właściwych, to dzieciom młodszym do lat 10 dawać można wierszyki ze zbiorów specjalnie w tym celu ułożonych, pod warunkiem, iżby w powinszowaniach tych wyrażały się uczucia i pojęcia dziecku dostępne, w formie zupełnie zrozumiałej i treściwej. W zbiorze p. Leśn. najlepsze są właśnie wierszyki krótkie 2—4 wierszowe dla młodszych dzieci przeznaczone. Większe najczęściej grzeszą przesadą i afekcją np. nr 18, 145, 238, w których wnućka oświadcza babuni, że „każdego rana prosi Boga, żeby ją razem z babcią wziął

do siebie”, albo, uczennice dowodzą nauczycielce, że jest — aniołem. Zbyt często także powtarzają się życzenia „majątku”, „pieniędzy”, „pełnego trzosa” itp. Obok tych jednak są wierszyki udane, proste i pod względem językowym poprawne. Zbiór cały autorka rozdzieliła według dni uroczystych i osób, którym mają być życzenia składane, a więc dla dziadków, ojca, matki, stryja, wuja, ciotki, opiekuna, nauczyciela itd. Na końcu dodano kilka powinszowań prozą, które są za rozwlekłe.

Przygody Kapitana Harisona i jego towarzysza Długiej Strzelby w podróży do Ameryki, opisał St. Gębarski, z ilustracjami F. Brzozowskiego. Warszawa. 1891. (str. 90 w 16-e). Dwaj uczniowie jednej ze szkół Warszawskich, zaczytawszy się opowieści Mayne-Reida i Coopera, postanawiają odbyć podróż do Ameryki dla dokonania czynów bohaterskich. Przybierają więc imiona bohaterów powieściowych w tytule wymienione i puszczaają się łódką na Wiśle, w zamiarze wydotkania się tą drogą na morze. Prędko jednak osiadają na mieliźnie, potem chcąc dopłynąć do brzegu, bliżej są utonięcia, ale wyratowani przez rybaka, dostają się pod opiekę władzy gminnej i odsiadują parodniowy areszt, aż w końcu zawiadomieni o wypadku rodzice, zabierają ich z powrotem do Warszawy. Z tematu tego może wysnuć się dało opowiadanie bardziej barwne i w szczegóły obfitsze, ale i to, jakie dał nam autor, jest bardzo dobre; chłopcy niewątpliwie czytać je będą z zajęciem, a w niejedyńm wypadku przyczyni się ono do otrzeźwienia wyobraźni, zbyt rozkołysanej amerykańskimi romansami.

H. B. Tarczyńskiego. Książka z 14 obrazkami dla wszystkich wyznań i stanów. Warszawa. 1891. Chciał autor na podstawie obrazków wyłożyć dzieciom zasadnicze pojęcia o świecie otaczającym, obowiązkach człowieka, stosunku jego do Boga. W wykonaniu widzimy, że pogadanka zazwyczaj nie trzyma się granic tego, co dzieci widzą na obrazku, autor odbiega od niego i miesza różne rzeczy. Raz rozwodzi się nad rzeczami banalnymi i eklektycznie moralizuje np. mówi o stróżu warszawskim, że „jest pożyteczny, i jeżeli dla lokatorów jest przychylny i usłużny, i spełnia wszystko co do niego należy, to nawet zasługuje na szacunek”. To znów rozprawia o kwestiach dla dzieci niezrozumiałych lub obojętnych, np. filozofuje, dla czego od kaczki czarnej, są białe kaczki i dochodzi do wyniku, że „pewnie dlatego, że kaczor ojciec tych młodych był biały i one wdały się w niego”, albo cały rozdział poświęca opowiadaniu o fortepianie, przyczem wylicza fabryki fortepianów w Warszawie, a to w tym celu, iżby dzieci ostrzec, że „teraz nie trzeba już sprowadzać fortepianów z zagranicy”. Ustęp, w którym autor z braku obrazka na czele strony, wyprowadzić chce pojęcia ducha i Bóstwa, jest niedorzeczny. Wogóle autor miał pewnie dobre chęci, mimo to bez jego książki każdy najzupełniej obejść się może.

Przygody myśliwca, opracował dla młodzieży M. Brzeziński. Warszawa. 1891. (Cena kop. 15). Zbiór interesujących przygód w rodzaju opowiadań Mayne-Reida. Młody czytelnik dowiaduje się o polowie na wieloryby, na białego niedźwiedzia, jaguara, kangura. Styl barwny łatwy; książeczkę polecić możemy dla starszej diatwy miejskiej i wiejskiej.

Królowa Śniegu. Bajka dla młodzieży według Andersena opracował J. Matuszewski. Warszawa. 1891. (Cena 15 kop.). Jest to w fantastyczne ramki oprawny romans dwójki dzieci, które mogą mieć razem lat 15. Oni i ona wglądają do siebie przez okno, ona śpiewa sentymentalną piosenkę:

„Ach, róży, ach, róży.

Wśród ziemi rozłogów...

Bo z kwiatów najmiłszą jest róża dziewczynnie,

Różyczką wieniec skronie kochanki”.

On pod wpływem sił czarodziejskich sprzeniewierza się i ucieka do zimnej krainy Królowej Śniegu. Treść dalsza bajki to szereg przygód i udręczeń małej dziewczynki w poszukiwaniu „ukochanego chłopczyka”. Ponieważ jest „wierną i stałą w miłości i przyjaźni”, więc chłopczyka odnajduje i pocałunkami „w twarz, w oczy, ręce i nogi” dawne w nim uczucia rozbudza, on przytula się do niej, naprzemian płacząc i śmiejąc się, a wszystko to jest tak piękne, że aż „kawałki lodu skaczą ucieczone i układa się z nich jeden wyraz: miłość”. I wszystko wraca do dawnego stanu, śpiewają dawną „dziecinną” (?) piosenkę i „siedzą oboje dorośli (?) a jednak dzieci, bo poczuwami (?) dziećmi byli w duchu”. Objawy tego rodzaju wczesnej miłości trafiają się w życiu, a nawet dość często, i opisywane są w patologii dziecięcej, ale dawanie opowiadań tej treści dzieciom zdrowym może tylko zanieczyszczać ich wyobraźnię i przedwczesnie budzić instynkt. Bajki Andersena, te nawet, które się nadają dla dzieci, wymagają, jak wiadomo, odpowiedniego opracowania, które tym razem wypadło bardzo niefortunnie tak pod względem treści jak stylu, który jest zawiły i mało przystępny. Książeczka niepowinna być dzieciom do rąk dawana.

Dla ludu: Jak sobie ludzie radzili w biedzie, podał M. Malinowski. Nakładem redakcji Zorzy. Książeczka ta zawiera historię sławnej spółki handlowo-przemysłowej w Roczdału, która rozpoczynając z małemi funduszami, w ciągu lat kilkunastu rozrosła się do wielkich rozmiarów, i posiada filje w wielu miastach angielskich. Piękny to przykład samopocy i pracy zbiorowej i godny naśladowania. Podanie go więc w popularnej, jasnym i przystępnym stylem napisanej a zarazem taniej broszurce, jest niezawodną zasługą autora. Książeczka szczególnie się nadaje dla warstwy rzemieślniczej i małych mieszczan.